Zniżki do kin.

Rok I. Lwów, 15. października 1929. Nr. 8

BIAŁY ORZEŁ

Niezależne czasopismo Inwalidów Wojennych Rzpp.

Adres Redakcji i Administr. Ossolińskich 11. Tel. 37-82. Konto P. K. O. Warszawa 154.362.

Cena 25 gr egz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Prenumerata:

roczna	zł. 6.—
kwartalna	„ 1.50
miesięczna	„ —.50

Uchwały belgradzkiego Zjazdu Fidac'u w sprawach inwalidzkich.

Ostatni tegoroczny Zjazd F. I. D. A. C-u odbyty w Belgradzie, stolicy Jugosławji w pierwszych dniach września zajmował się pośród szeregu spraw inych także sprawą inwalidzką, której rozwiązanie stanowi jedno ze zadań F. I. D. A. C-u (tj. międzynarodowej organizacji byłych wojskowych) obok zadania utrzymania pokoju i zachowania nienaruszalności traktatów.

Otóż o ile ine uchwały mniej mogą naszych czytelników zainteresować, o tyle uchwały dotyczące sprawy inwalidzkiej interesują ich napewno i dlatego uchwały te podajemy w brzmieniu dosłownem.

Uchwały te w przekładzie z języka francuskiego na język polski brzmią, jak następuje:

1) Biorąc pod uwagę nieustany wzrost kosztów i zważywszy z drugiej strony, że wiele państw dawniej sprzymierzonych lub zrzeszonych nie zastosowało dotychczas w swem ustawodawstwie zasadniczej ruchomej skali rent, F. I. D. A. C. przedkłada wniosek, by rządy państw dawniej sprzymierzonych i zrzeszonych przyjęły za zasadę do ustalenia wysokości rent dane statystyczne dotyczące kosztów utrzymania, zapodawane oficjalnie wykazem urzędowym.

2) Oceniając wciąż wzrastające znaczenie wniosku uchwalonego przez Kongres Londyński w 1927 r., który to wniosek domaga się od rządów byłych państw sojuszniczych zezwolenia inwalidom wymienionych państw uzyskania na zasadzie wzajemności zadośćuczynienia przysługującemu im prawu do odszkodowania, opieki i pomocy i zważywszy, że takie umowy zostały już nawiązane między niektóremi państwami zainteresowanemi i to nietylko wyłącznie na korzyść inwalidów wojennych, F. I. D. A. C. przedkłada wniosek, aby delegacje narodowe interwenjowały energicznie u swych odnośnych rządów i w parlamentach w kierunku uzyskania uchwały co do umowy wzajemności w sprawie rent, opieki lekarskiej, taryfy przewozowej, protekcjonowania etc. na korzyść obywateli ziem odzyskanych zamieszkujących stale lub chwilowo na terytorjum danego państwa, będącego byłym sojusznikiem czy też zrzeszonym, które przyznało dla swych własnych obywateli dobrodziejstwa wspomnianych przywilejów.

3) Zważywszy, że renta wdów wojennych została wyznaczona w różnych krajach sprzymierzonych i zrzeszonych na zasadzie podstawy zupełnie niewystarczającej w stosunku do potrzeb materjalnych zainteresowanych i do zaopatrzenia prawnie należnego (przysługującego) rodzinom poległych, F. I. D. A. C. przedkłada wniosek, aby renta wdowia była ustalona w stosunku do renty inwalidy 100-procentowego i nie mogła być niższą niż połowa tej ostatniej,

4) Biorąc pod uwagę nieocenioną korzyść, jaką przedstawia ustanowienie międzynarodowej karty inwalidzkiej w każdym wypadku przesiedlenia się inwalidy wojennego poza granice własnego kraju, F. I. D. A. C. wnosi:

„By państwa sprzymierzone i zrzeszone czyniły starania w Sekcji Inwalidzkiej Międzynarodowego Biura Pracy w kierunku uzyskania ustanowienia przez ten organ międzynarodawej karty inwalidzkiej, którąby była udzielana inwalidom wojennym na ich prośbę i dawała im możność w razie potrzeby uzyskania pomocy, opieki i niezbędnego bezpieczeństwa ze strony władz administracyjnych, których inwalidzi byliby gośćmi".

5) Zważywszy, że z roku na rok pomyślnie rozwija się sprawa pielgrzymek byłych wojskowych

do miejscowości walk odbytych w czasie wojny, F. I. D. A. C. wnosi:

„Aby Związki Narodowe przynależne do F. I. D. A. C-u przystępowały do organizowania wspomnianych wycieczek za pośrednictwem swych biur i właściwych komisyj".

6) Kongres Belgradzki przypominając uchwały poprzednich Kongresów i wyrażone przez nie pod adresem rządów europejskich państw sprzymierzonych życzenia przychylnego załatwienia sprawy inwalidów rosyjskich na emigracji i biorąc pod uwagę dość znaczną ilość oraz ciężkie położenie materjalne inwalidów rosyjskich we Francji, Czechosłowacji, Belgji, Wielkiej Brytanji tj. krajach, gdzie przebywają na uchodźctwie inwalidzi rosyjscy od czasu wielkiej wojny, wnosi:

„By zainteresowane państwa powzięły inicjatywę przyznania inwalidom rosyjskim przebywającym na ich terytorjum, takiego samego prawa do pomocy i opieki rządowej, jakie rząd jugosłowiański przyznał 2.200 inwalidom rosyjskim, którzy zamieszkują w granicach jego kraju.

7) Zważywszy, że na swych poprzednich Kongresach F. I. D. A. C. przedłożył wniosek opracowania kodeksu jeńców wojennych omawiającego zdobycze (naukowe) Wielkiej Wojny i wykazał potrzebę zużytkowania dostarczonych przez byłych wojskowych dokumentów dotyczących tego przedmiotu, z drugiej strony biorąc pod uwagę, że w tej sprawie odbyła się zwołana przez rząd Konfederacja Szwajcarska w miesiącach czerwcu i lipcu 1929 r. konferencja, której prace zostały zakończone 27 lipca podpisaniem konwencji zaopatrzenia jeńców wojennych, F. I. D. A. C. wyrażając żal, że organizacje narodowe i delegaci byłych wojskowych krajów dawniej należących nie byli reprezentowani na wspomnianej konferencji w charakterze takim samym, jak instytucje filantropijne i dyplomaci delegowani oficjalnie przez rządy, protestując przeciwko temu pominięciu (zapewnieniu), dzięki któremu wojskowi są i byli ofiarami, a więc podobnie, jak to już w projekcie uprzednio przez F. I. D. A. C. opracowanym przedstawiciele związków byłych wojskowych, nauczeni swem cierpieniem, domagali się ustanowienia rzeczowej i koniecznej kontroli na polach walk, zarządzenia inspekcyj i internowania w krajach neutralnych, zniesienia kary w razie ucieczki, zapewnienia obrony w razie naruszenia i nieprzestrzegania postanowień traktatu, który winien uzupełniać lub zastępować konwencję Haską, wnosi, by dotychczasowa konwencja została zmieniona w kierunku żądanym już przez F. I. D. A. C. wspólnie z przedstawicielami mianowanymi przez organizacje byłych wojskowych Wielkiej Wojny.

Niefortunne zarządzenia Monopoli Państwowych.

(Ciąg dalszy.)

Wskutek nagromadzenia się dużych ilości u detalicznych sprzedawców, nie mających zbytu tytoniu w opakowaniu 50 gr. i uwięzienia w tym towarze prawie całego kapitału zakładowego wytwarza niezdrowe stosunki spekulacyjne. Detaliczni sprzedawcy zmuszeni są, by wycofać choć w części uwięziony kapitał, pozbywać się za pośrednictwem pokątnych handlarzy tytoniowych, (co jest niemoralne) dużych opakowań poniżej własnych cen z 12 do 14 proc. opustem, a który zostaje wywieziony do miejscowość', w których ma zbyt, natomiast zakupuje pokątnie w drodze nielegalnej tytoń w opakowaniach małych z zyskiem 3 do 4 proc., lub jak we Lwowie, w sklepie rządowym monopolowym, po cenie sprzedaży, by nie tracić stałych konsumentów.

Z jednej strony daje się inwalidom wojenym, wdowom i sierotom po poległych, koncesje na detaliczną sprzedaż tytoniu, rzekomo by mieli z czego żyć, z drugiej strony nie logicznemi zarządzeniami Dyrekcji Monopolu Tytoniowego uniemożliwia się wprost i tak ciężkie warunki egzystencji tym, którzy złożyli na ołtarzu bądź życie, bądź też zdrowie.

Wszelkie reklamacje wniesione po dzień dzisiejszy do Dyrekcji Monopolu Tytoniowego przez Związki Inwalidzkie, Organizacje tytoniowe z całej Małopolski przeszły bez echa. (musi być po myśli prykazu bo tak jest w Kongresówce).

Możliwem jest, że dobra wola Naczelnych Władz Dyrekcji Monopolu Tytoniowego znalazła opór u dotyczących referentów, dla których kupiec i konsument Małopolski, staje się dogodnym materjałem dla eksperymentów i wiwisekcji.

Jak to ładnie z wyżyn zielonego biurka po dobrem śniadaniu, przyniesionem z domu lub spożytem w którymś zakładzie gastronomicznym, dyktować konsumentowi i sprzedawcy warunki według zasady znanej u Niemców: „Fris vogel oder Stirbt". Nie wątpimy w fachowość Dyrekcji Polskiego Monopolu Tytoniowego, natomiast śmiemy wątpić w fachowe wiadomości, co do produkcji i konsumcji, a już jak najmniej gospodarki społecznej panów referentów, oczywiście wyjątek stanowią panowie z domowem wykształceniem o nieskazitelnie związanym krawatem, którzy nadają się do wszelkich ról.

Od pewnego czasu objął stanowisko w Magazynie Tytoniowym we Lwowie, nowy kierownik były naczelnik Wydziału VI. stopnia Dyrekcji Polskiego Monopolu Tytoniowego. Zdawałoby się na pozór, że Dyrekcja zamierzała uszczęśliwić sprzedawców wschodniej Małopolski, tak wysokim dy-

gnitarzem, ale stwierdziliśmy z przykrością, że gorliwość Pana Naczelnika w doskonałym spełnianiu, jak sam twierdzi, poleceń Dyrekcji, stała się upartym nałogiem nowego kierownika, który chce sobie zaskarbić względy Dyrekcji Monopolu Tytoniowego za zasługi około wprowadzenia jaknajwiększej ilości nie pożądanego na tutejszym rynku towaru. Nie chodzi o osobę, tylko o smutny fakt pomijania i ignorowania słusznych dezyderatów, kupców i konsumentów tytoniu. Chcemy wierzyć, że apel nasz na łamach prasy nie przejdzie bez echa i jeśli w wolnej Polsce zmuszony jest milczeć Sejm, to niech przynajmniej przemówią i działają w krótkiej drodze panowie odpowiedzialni za pociągnięcia.

Nie znalazłszy posłuchu w Dyrekcji Monopolu Tytoniowego, apelujemy tą drogą do Pana Ministra Skarbu, ażeby zechciał zorjentować się w sytuacji i unicestwić szkodliwe i niefachowe zarządzenia odnośnych referentów, w przeciwnym razie spełni się to, że niedługo drobny kupiec tytoniowy posiadający jak dotąd połowę swego kapitału obrotowego wynoszącego często 100 do 200 zł., w niesprzedanym tytoniu 50 gr. będzie zmuszony z braku kapitału zamknąć swój warsztat pracy i powiększyć armję bezrobotnych, niezależnie zaś od tego konsument odzwyczaji się od kiepskich wyrobów tytoniowych, z korzyścią dla kieszeni i zdrowia.

Smutny dowcip.

Opowiadała mi panna Janka, osoba bardzo dowcipna i nieco złośliwa, następujący kawał:

Pewien inwalida starał się o ziemię, aby po znojach wojny i za cenę swej krwi mieć na starość własny zagon. Trzeba pisać podanie.

Inwalida napisał pięknie podanie, dał je wybębnić na maszynie i wio... do ministerstwa wojny.

W ministerstwie wojny referent podanie przeczytał, uznał petenta za godnego wszelkiej opieki społecznej i... i uciął mu srogi kawał żądanej ziemi.

Przytem dowcipna panna Janka zagięła róg kartki, na której on kawał demonstrowała.

Jakoże u nas taki akcik wiele urzędów odwiedzić musi, przeszło więc podanie inwalidy do referenta urzędu ziemskiego — i tamże obcięto dużą część.

Tutaj panna Janka ponownie zagięła kartkę.

Podanie już z dwoma podpisami powędrowało do sekcji osad.

I tu ilość zmalała.

I znów arkusik o kawałek zmniejszył się stosownie i nie było go wiele.

Jeszcze tylko jeden urząd miał zatwierdzić i inwalida stałby się posiadaczem ziemi.

Lecz w owym urzędzie urzędnik, widząc jak maleńki skrawek pozostał tej ziemi, podarł całe podanie...

Tu przerywam opowiadanie panny Janki, gdyż dziwne i smutne refleksje nasuwają mi się na myśl.

Bo to był tylko kawał, lecz ile ma wspólnego z wędrówkami Inwalidów, szukających swych praw, pracy w przeróżnych urzędach.

Smutne i długie wyczekiwania, wędrówki od Annasza do Kajfasza, gołosłowne obietnice...

A kiedy inwalidzi proszą natarczywiej — zwą ich komunistami. A ich komunizm — to przecież tylko pieśń ich głodnych żołądków.

Dajcie im pracy, a zobaczycie, czy człowiek, który na polu walki krew swą wylał, nie umie być w czasie pokoju dobrym i spokojnym obywatelem.

Bo inwalida nie chce nic innego jak być dalej użytecznym członkiem społeczeństwa.

Ale kiedy gorycz wypełnia mu serce — kiedy w rozpaczy ostre niekiedy padnie z ust jego słowo — to nie bunt — jeno boleść, że rany jego opłacane są zmiennem słowem pociechy, chęcią udzielenia żebraczego datku miast obowiązkowego zaopiekowania się dolą wczorajszego bohatera.

Takie emyśli nasuwała mi owa anegdota.

A panna Janka kończyła opowieść.

A kiedy służący wydobył z kosza podarty arkusik chcąc się przekonać jak tam było z ziemią inwalidzą (tu panna Janina zaczęła zgrabnie skrawki składać) złożył nagrobek, piękny nagrobek z krzyżem.

Biedny inwalida tyle dostał.

I. K.

Dlaczego paniusie mają pierwszeństwo przed inwalidą?

Lwowska Izba Skarbowa nadała ostatnio bez konkursu 2 sklepy tytoniowe w Stanisławowie paniusiom z pominięciem inwalidów wojennych. Paniusie te to panna Witoszyńska emerytka skarbowa posiadająca kilkaset złotych emerytury i pani Ochmanowa czy Uchmanowa, osoba bliżej nieznana. Tymczasem inwalida wojenny Abraham Rubinfeld ze Stanisławowa stara się od szeregu lat o koncesję na sklep tytoniowy w Stanisławowie i jakoś otrzymać go nie może, bo dla niego niema nigdy „wolnej koncesji".

Pewnie, że tej wolnej koncesji być nie może, gdy zwolnione koncesje nadaje się bez konkursu rozmaitym paniusiom z pominięciem inwalidów wojennych.

O pewnym prezesie i jego imieninach

Zgłosił się do nas pan Hul-Ajd-Usza — zwolniony z „Naszej Sprawy" chiński korespondent. Zwolnili go bo nic nie chciał robić, a nie chciał robić, bo mu nie... płacili. Teraz się zgłasza do nas, a my mu oczywiście... też płacić nie będziemy. Tylko mu o tem nie powiadajcie, bo gotów przedwcześnie przestać pisać.

Otóż korespondent ów pisze nam o ostatnich nowościach, co następuje:

„Jednym z rządowych komisarzy Związku tragarzy chińskich był prezes oddziału tego związku w Pekinie. Człowiek ten niezmiernie zasłużony około pognębienia samodzielności wspomnianej organizacji, został przez rząd chiński odznaczony orderem złotego znaczka, a przez oddział swojej organizacji pochwalony w specjalnem piśmie, którego wartość jest tem większa, że było pisane pod jego osobistem dyktatem i kontrolą. Niemniej jednak nietylko rząd i zarząd ogniwa ale nawet każdy z członków pała szczerem uznaniem dla swego prezesa, czego dowodem jest nieznana w Europie uroczystość, jaką urządzono w dniu imienin pana prezesa, a raczej w noc poprzedzającą te imieniny.

Jaki był przebieg tej nocnej uroczystości tego opisywać nie mogę, bo nikt niepowołany nie był do uczestnictwa w niej dopuszczony. Wszelkie też starania moje o zasięgnięcie bliższych szczegółów okazały się bezskuteczne — a to tembardziej, że nawet policja chińska, która tą sprawą się zajęła, niczego dowiedzieć się nie była w stanie, a jeżeli się nawet dowiedziała to nie chciała ze mną posiadanemi wiadomościami podzielić.

Dość, że pan prezes przyszedłszy nazajutrz tj. w dniu swoich imienin do biura zastał drzwi biura otwarte... widocznie nasi goście nie chcąc czekać do rana z wyrażeniem swych uczuć solenizantowi sami sobie drzwi otworzyli — w lokalu nie było nikogo — widocznie zatem goście złożywszy życzenia, uznali za rzecz nieodzowną opuścić lokal, aby nie nadużywać gościnności, a życzenia zaś złożyli w sposób, który jest w Chinach dowodem szczególniejszego uznania: oto biurko prezesa otworzyli przemocą, bo było zamknięte, wyjęli stamtąd papiery, które mogą przecież leżeć w biurkach referentów, a szuflady wypełnili todarem, który w Polsce bywa składany w osobnych budynkach budowanych po miasteczkach i po wsiach pod szczególnym naciskiem władz administracyjnych; że zaś odwiedzających było widocznie dużo, a szuflady prezesowskiego biurka okazały się mało pojemne, przeto z konieczności resztę dowodów uznania pozostawiono na samym biurku układając je w przedziwnie piękny i przecudnie woniejący bukiet.

Charakterystyczne jest, że przy tej sposobności gdzieś się podziały trzy związkowe maszyny — jedni powiadają, że zabrane zostały przez odwiedzających gości, drudzy zaś, że ukrył je sam solenizant, który chciał wyciągnąć jakąś konkretną korzyść ze swych imienin. Jakkolwiek tam było — dość, że sprawą zajęła się policja, która prawdopodobnie wyśledzi, kto był autorem, oraz wykonawcą aktu szczególnego uznania dla przezacnego pana prezesa, oraz jak to było ze zniknięciem maszyn.

Inne biurka stojące obok biurka prezesowskiego, pozostały nietknięte, aczkolwiek zawierały nietylko akta ale nawet pieniądze, co jest chyba niewątpliwym dowodem, że jedynym powodem wizyty nocnych gości w lokalu oddziału była szczera i głęboka chęć uczczenia prezesa w dniu jego imienin.

Na razie kończę.

Korespondent z Pekinu.

Za co rabinowi Horowitzowi odebrano hurtownię tytoniową w Turce nad Stryjem.

Sprawa rabina ze Strzyżowa Judy Chaima Horowitza, który w 1927 r. otrzymał bez konkursu hurtownię tytoniową w Lisku z pokrzywdzeniem 100 proc. inwalidy, odznaczonego za waleczność chorążego Legjonów Polskich Stanisława Chomiaka, jest dziś sprawą o znaczeniu nietylko ogólnopolskiem, ale wprost międzynarodowem, ponieważ zaś jest to sprawa wybitnie inwalidzka, przeto obowiązkiem prasy inwalidzkiej jest przy każdej sposobności zabierać w tej sprawie głos. Tak się dzieje dotychczas i tak dziać się będzie nadal aż do tej chwili, gdy wreszcie rabin Juda Chaim Horowitz hurtownię tytoniową w Lisku odda inwalidzie Stanisławowi Chomiakowi.

Ostatnio sprawa ta nabrała większego znaczenia w związku z wytoczeniem procesu prasowego redaktorowi „Inwalidy" kol. Januszowi Prawdzie Hornackiemu za umieszczenie artykułu w tej sprawie, który władze uznały za drażliwy. Sprawa dotyczącego artykułu w „Inwalidzie" oczywiście nas nie obchodzi, ale obchodzi nas to, że ludzie przyjeżdżający z Warszawy opowiadają nam, że tam szerzone są wiadomości, jakoby poprzednio posiadaną koncesję na hurtownię tytoniową w Turce nad Stryjem utracił rabin Juda Chaim Horowitz nie z powodu popełnionych nadużyć, lecz jedynie dlatego, że wbrew obowiązującym przepisom nie wykonywał osobiście zawiadowstwa tej hurtowni tj. nie prowadził jej osobiście i mieszkał stale w Strzyżowie poza rejonem swej hurtowni w Turce nad Stryjem. Wiadomości te oparte są na piśmie Dy-

rekcji Polskiego Monopolu Tytoniowego z dnia 28 lutego 1923 roku Nr. 14752-IV-22, którem zagrożono Horowitzowi usunięciem od zawiadowstwa w razie niewykonywania tej koncesji osobiście oraz na reskrypcie Ministerstwa Skarbu z dnia 12 lipca 1923 roku L. 2321-Pr.-IV. 23, którym Horowitza usunięto ostatecznie od zawiadowstwa hurtowni tytoniowej w Turce nad Stryjem, ponieważ urzędownie stwierdzono, że Horowitz nie zastosował się do polecenia Dyrekcji Polskiego Monopolu Tytoniowego i koncesji tej osobiście nie wykonywał. To wszystko ma świadczyć o tem, że Horowitzowi cofnięto koncesję na hurtownię tytoniową w Turce nad Stryjem ale za niezastosowanie się do przepisów porządkowych... Wiadomości powyżej podane odpowiadają prawdzie, o ile chodzi o fakt istnienia powołanych pism, gorzej jest natomiast z twierdzeniem jakoby i s t o t n y m powodem odebrania Horowitzowi hurtowni tytoniowej w Turce nad Stryjem była okoliczność, że nie wykonywał on tego zawiadowstwa osobiście — przecie setki innych hurtowników również prowadzą koncesje nieosobiście i nie mieszkają w rejonach hurtowni, a nikt im z tego powodu koncesji nie odbiera, przecie sam Horowitz przez lat 13-cie prowadził hurtownię tytoniową w Turce nad Stryjem nieosobiście i nie mieszkał w jej rejonie, działo się to przez 5 lat rządów polskich i koncesji mu nie odbierano, dlaczegóż zatem nagle odebrano w roku piątym? Coś tu pozostało niedopowiedziane i właśnie to co zostało niedopowiedziane my musimy dopowiedzieć. Przedewszystkiem trzeba przypomnieć pewne fakta:

C. d. n.

Nie mogą strawić.

Nie od dzisiaj wiadomo, że „Biały Orzeł" to stworzenie zupełnie niestrawne. Po raz pierwszy stwierdzono to już wtedy, gdy Rosja wprowadziła herb Królestwa Polskiego w formie Białego Orła polskiego na piersiach dwugłowego orła rosyjskiego. Wówczas zapowiadano, że wprawdzie orzeł dwugłowy połknął Orła Białego, ale go nie strawi, jako, że strawić nie potrafi, bo taki dwugłowy potworek do Boskiego stworzenia niepodobny nie może mieć zdrowego żołądka.

Przepowiednia ta spełniła się w całej pełni: dwugłowy orzeł rosyjski zginął bezpowrotnie, sama Rosja się go wyparła i jak się zdaje niema dlań widoków zmartwychwstania, a Biały Orzeł wydostał się na wolność zdrów i cały, długoletni pobyt we wnętrznościach potwora niewiele mu zaszkodził.

Nic też dziwnego, że gdy pismo nasze przybrało nazwę „Orła Białego" nie mogą go strawić różni wielbiciele „istinnoruskich czasów", nazwa pisma naszego kłuje ich i bodzie — tłumaczą współpracownikom naszym, że powinniśmy nazwę pisma zmienić, bo... „Biały Orzeł" powinien wychodzić w Warszawie.

Może jeszcze i będzie wychodził, ale do tego nie trzeba wcale, byśmy my nazwę naszego pisma zmieniali... wystarczy wydawnictwo przenieść do Warszawy, a stać się to będzie mogło wtedy, gdy pismo nasze zyska odpowiednią ilość czytelnikw w całej Polsce tak, iż przeniesienie siedziby wydawnictwa do Warszawy stanie się celowe i wskazane. Nie jesteśmy naiwni, wiemy, że do tego dojść może, ale prędko nie dojdzie.

Ntomiast ani myślimy zmieniać nazwy wydawnictwa poto jedynie, by ktoś inny rozpoczął w Warszawie wydawanie nowego pisma pod tym samym tytułem, ale o innym charakterze.

„Biały Orzeł" nie umarł, chociaż był pożartym przez dwugłowego potwora, a owszem spowodował śmierć potwora z powodu niestrawności, jasny stąd wniosek, że „Biały Orzeł umierać nie może. Nie umarł w najcięższych warunkach ucisku zewnętrznego, tem bardziej więc nie skończy śmiercią samobójczą, wszelkie rachuby na to zawiodą, bo zawieść muszą.

Rozpoczęliśmy lot ku słońcu i prawdzie. Ideałowi prawdy służyliśmy nieodmiennie przez cały okres naszego krótkiego żywota — będziemy mu zatem służyć w dalszym ciągu aż do ostatniego tchu każdego z naszych współpracowników, kto zaś ideałowi prawdy służy, ten niema powodu kończenia śmiercią samobójczą.

A więc daremne namowy panowie.

Sprawa palestyńska.

„Biały Orzeł" zaczął lot „ku słońcu i p r a w d z i e". W imię tej prawdy, w imię tego hasła, które rzuciłem w pierwszym numerze naszego pisma piszę niniejszy protokuł sprowokowany przez autora artykułu „Dolary-Arabi-Palestyna" ogłoszony w Nrze 7 „Orła Białego" z dnia 1 października 1929 roku.

„Biały Orzeł" winien zagadnienie palestyńskie traktować poważnie i rozsądnie...

Ale jedna mała uwaga:

Nie jestem ani Żydem ani wychrztą, ani też żaden z moich przodków w linji męskiej i żeńskiej Żydem nie był, co mogę udowodnić znajdującemi się w mojem posiadaniu metrykami, sięgającemi kilka wieków wstecz.

A więc nie bronię swego interesu rasowego czy plemiennego.

Jestem skromnym uczonym, który „liznął" nieco wiadomości historycznych i innych.

Palestyna — ojczyzna Arabów? Śmiałe — bardzo śmiałe twierdzenie!

Czy autor artykułu dochodził tego, skąd Arabowie do Palestyny przyszli?

Co zrobili z kraju, który za Dawida był ludny i urodzajny?

Pewno, że i Żydzi nie byli w Palestynie tubylcami, ale ci, którzy kraj ten zajmowali przed nimi — dawno wyginęli...

I czyż można mieć za złe tej garstce Żydów, która propaguje program palestyński, że chce odrodzić naród żydowski na własnej ziemi i we własnem państwie?

Przecie nie te masy „polskich" czy wogóle „światowych" Żydów, które się modlą o panowanie nad światem, i do Palestyny iść nie chcą tworzą dzieje i przyszłość narodu żydowskiego, lecz właśnie te parę tysięcy „haluców" którzy własną pracą tworzą ojczyznę n o w e g o narodu.

Bo oczywistą przesadą jest mniemanie, że owe miljony rozprószonych po świecie Żydów to naród żydowski, który tworzy własne państwo...

Te masy Żydów tworzyły zwartą społeczność dopóki religja była więzią dostatecznie silną, by związać w jedną całość rozprószone w „djasporze" (rozprószenie) masy żydowskie.

Dziś więzy religijne zwolniały i nigdy już do dawnej nie wrócą mocy — masy żydowskie stały się mierzwą, którą powoli lecz stale zasilą się różne narody świata, wśród których Żydzi żyją i żyć będą.

Wielomiljonowe społeczeństwo żydowskie skazane jest na powolną, ale nieodwołalną zagładę.

I nic na to nie poradzą programy polityków, usiłujących robić Żydów „mniejszością narodową" państw narodowych.

Programy te rozwieją się w nicości wraz z ich twórcami pod silnem tchnieniem konieczności dziejowej.

I w tych warunkach mądra natura stworzyła zarodek odrodzenia się narodu żydowskiego. Zarodkiem tym to owa grupka ludzi urzeczywistniających program palestyński.

Światowe masy żydowskie popierające ową grupkę palestyńską czynią to ze względów sentymentalnych, ale gdyby się nawet kierowały tylko rozumem, nie mogłyby uczynić nic rozsądniejszego.

Masy te — to ginąca matka-olbrzymka, która wydaje na świat malutkiego potomka.

Ten malutki potomek osiadł w Palestynie, a więc na tej samej ziemi, na której wyrosła matka-olbrzymka i aczkolwiek korzysta z macierzyńskich soków — do czasu — to jednak żyje życiem własnem!

Życie życiem, którem zajmują się masy żydowstwa światowego, ale go nie rozumieją.

I nie wolno traktować nam na równi znane nam w Polsce zgangrenowane masy żydowstwa światowego, masy przeznaczone w ciągu najbliższych wieków na zagładę z onym zaczątkiem nowego narodu żydowskiego, który wzrasta w Palestynie.

I stąd walka Arabów z Żydami palestyńskimi, to nie zwyczajny „pogrom" gdzieś w głębi Rosji czy Ukrainy, to dążenie o t o c z e n i a do zdławienia zaczątku nowego życia.

Jesteśmy bowiem świadkami jednego z największych zjawisk historycznych, gdy ze starego licznego i chylącego się do upadku narodu rodzi się naród nowy, a jednak ten sam.

Ilość ochotników spieszących z Nalewek czy Ameryki na pomoc palestyńskiej braci to właśnie ów nieznaczny procent tej ogromnej masy żydowstwa, który dąży do uratowania się od zagłady jako zarodek nowego życia.

A mandat palestyński dla Polski?

Czyż może być coś dogodniejszego dla Żydów, jak mandat wykonywany przez państwo, które ma najwięcej Żydów? Mandat wykonywany przez naród hanem, którego członkowie giną, ale nie łamią powziętych zobowiązań: Mandat wykonywany przez naród niezainteresowany w utrzymaniu Palestyny, a więc niemający zamiaru przeszkadzać rozwojowi nowego tworu narodowego w Palestynie?

Ale dla Polski?

Jak dotąd sprawowanie mandatu palestyńskiego byłoby dla Polski niewątpliwym ciężarem, do którego podjęcia nikt w Polsce kwapić się nie może — inicjatywa leży w ręku żydowstwa światowego, które gdyby chciało wymienić opiekę angielską na opiekę polską, to winno Polskę odszkodować za trudy i koszta sprawowania mandatu.

Odszkodowanie to mogłoby mieć miejsce tylko w jednej formie, a to we formie finansowej... duże na długie spłaty rozłożone pożyczki bezprocentowe lub bardzo nisko procentowe na wzmożenie ruchu budowlanego w Polsce, na budowę dróg i kanałów spławnych, na regulację rzek i elektryfikację kraju, na osuszenie Polesia i budowę floty morskiej, potrzebnej choćby do osłony Palestyny, mogłyby stanowić owe odszkodowanie Polski za podjęcie się sprawowania palestyńskiego mandatu.

Jak na razie jednak sprawa ta jest zupełnie nieaktualną, bo ani Anglja nie myśli wypuszczać Palestyny ze swoich rąk ani też żydowstwo światowe nie objawia chęci zmiany mandatu angielskiego na mandat polski.

Może być, że stopniowo po latach, w miarę wzrostu potęgi Polski i postępującego rozkładu imperjum brytyjskiego sprawa ta dojrzeje, ale obecnie są to marzenia tylko nielicznych ludzi zdających sobie sprawę z nasuwających się możliwości.

Ale niezależnie od tego, jakiemi drogami pój-

dzie rozwój przyszłych dziejów nie wolno nam — polskim inwalidom, którzyśmy w ciężkich warunkach tworzyli przyszłość własnego narodu zapoznawać wysiłków tej części masy żydowstwa światowego, która w naszych oczach tworzy własnym wysiłkiem nowy naród.

A przecie pobieżna choćby obserwacja życia żydowskiego uświadamia nas, że przy tworzeniu się tego nowego narodu dokonywa się znamienna selekcja: w skład nowego narodu wchodzą tylko jednostki zdrowe fizycznie, moralnie i etycznie, a masy zgangrenowane długowiekową niewolą — odpadają.

Zachowujmy się przeto wobec zjawiska odradzania narodu żydowskiego z rozsądkiem i powagą.

Dr. Bolesław Kikiewicz

Znowu skargi na grregerowską Izbę.

donoszą nam z Nadwórnej, że inwalidzie Władysławowi Temporale zawiesiła Krakowska Izba Skarbowa wypłatę renty inwalidzkiej pomimo tego, że jako gajowy pobiera tylko 116 zł. miesięczn e. Wypadek ten świadczy dobitnie o tem, że Krakowska Izba Skarbowa nie ustaje w wyrządzaniu inwalidom coraz bardziej jaskrawych krzywd. Byłby też zaiste najwyższy czas na przeprowadzenie w tej Izbie sanacji.

Jak to nazwać?

Jednym z nieproszonych „dobrodziejów" inwalidzkich jest adwokat stanisławowski Dr. Erazm Boleslam Orski. Pan ten obrał sobie inwalidów i wdowy wojenne jako teren eksploatacji i eksploatuje ich z bezwzględnością hiszpańskiego kokwisdatora. Ostatnia wytoczył opiekunce sierot Wasylynie Gogol Fedoru z Pniowa powiatu nadwórniańskiego skargę o zapłatę 200 zł. za wyrobienie renty sierocej i jako dowód uzasadniający jego pretensje przedłożył sądowi „umowę pisemną" bieda tylko w tem, że wdowa ta nigdy pana Orskiego nie widziała i żadnej umowy z nim nie podpisywała(a rentę sierocą wyrobi' jej nie pan Orski, lecz Związek Inwalidów.

Może pan Orski jako prawnik wyjaśni nam, jak się nazywa tego rodzaju postępowanie, jak jego w tym wypadku...

PEŁNOMOCNICTWA dla ZWIĄZKU

Z terenu województwa stanisławowskiego donoszą nam, że tamtejsze urzędy dla spraw inwalidów wojenych z wojewódzkim urzędem na czele żądają od ogniw Związku Inwaliów przy interwencjach w sprawach inwalidzkich pełnomocnictw wystawianych Związkowi przez dotyczących inwalidów. Żądanie to op erają urzędy inwalidzkie na jakimś przedpotopowym rozkazie wojskowym, który rzekomo ma obowiązywać urzędy inwalidzkie. Notatkę tą podajemy w nadzieji, że Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej zainteresuje się tą sprawą i zechce ją wyjaśnić.

Na fundusz prasowy czasopisma „Biały Orzeł" złożyli:

WPan Pawluk, właść. skiepu we Lwowie, Rynek 10 zł, za co Redakcja składa serdeczne podziękowanie.

Łańcuch prasowy:

Na wezwanie kol. Dolleczka Tadeusza WP. Fabry Józef składa 5 zł. i wzywa do złożenia datku WP. Dr. Gergowicza Stefana Referendarjusza Starostwa Powiatowego we Lwowie. WP. Spychała Jan składa 3 zł. i wzywa do złożenia datku WP. Dr. Łosia Jerzego Referendarjusza Starostwa Powiatowego we Lwowie oraz WP. Damma Stanisława Referenta Urzędu Inwal. przy Starostwie Powiatowym we Lwowie.

Zniżki do kin

DLA NASZYCH CZYTELNIKÓW i PRENUMERAT.

LWÓW

Czasopismo „Biały Orzeł".

	Nazwa kina	Uwaga
Kupon Czasopisma **„Biały Orzeł"** upoważniający do nabycia 2 biletów ulgowych w obok podanych kinoteatrach. Kasa po wykreśleniu odnośnego kinoteatru zwraca kupon posiadaczowi. Kupon niniejszy ważny jest od dnia 16 do 31 października 1929 r.	Lew	Ważne codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel, premjer i świąt.
	Marysienka	
	Kopernik	
	Palace	
	Apollo	
	Casino	
	Luna	
	Grażyna	
	Oaza	
	Uciecha	
	Chimera	
	Pan	
	Pasaż	
	Fatamorgana	
	Colosseum	
	Promień	
	Stylowe	

Wydawca: Inwalidzka Spółka Wydawnicza.
Redaktor odpowiedzialny: Antoni Gleixner.
Naczelny redaktor: Tadeusz Edelmann.
„Biały Orzeł" wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Drukarnia A. Gojawiczyńskiego, Lwów, Kopernika 20. — Tel. 28-18.